

MIROŚLAW KACZAN

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, Puławy, PRL, stan wojenny, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, nastroje społeczne, pomoc potrzebującym, Kazimierz Suseł, Solidarność, struktury podziemnej Solidarności, konsekwencje strajku, zwolnienia z pracy, wilczy bilet, pomoc finansowa

Organizowanie pomocy rodzinom aresztowanych, internowanych oraz zwolnionych z pracy i tworzenie podziemnych struktur Solidarności

No i organizujemy się pomału w pomoc tym ludziom internowanym i aresztowanym. Trzeba coś robić, więc na wydziałach – przeważnie tak wydziałami – kto z jakich wydziałów był, od razu podejmują decyzję pomocy tym rodzinom. Jakieś zbieranie funduszy czy jakiejś żywności dla tych rodzin – zostały same, przeważnie bez ojców, bez mężów. No i te grupy tak działają – informujemy się nawzajem, wymieniamy poglądy i przychodzi taki czas, że Kazio Suseł z Adamem Oleszkiem gdzieś tam w porozumieniu z byłymi członkami Komisji podejmują się stworzenia związku takiego podziemnego, chcą otworzyć organizację – tajną organizację związkową. Na razie tak się to skupiało na tym, że będzie [ona] pomagać pokrzywdzonym – aresztowanym, wyrzuconym z pracy, bo część została od razu wyrzucona z pracy. Dociera do mnie Kazio Suseł. Miał za zadanie z Adamem Oleszkiem poprzez kontakty z innymi członkami z zakładowego Zarządu Solidarności, którzy nie zostali aresztowani, stworzenie, jak im się uda, tej podziemnej Komisji. Z Kaziem Susełem się tak nie znałem wcześniej, kieruje go do mnie mój majster, bo [Kazio] szuka ludzi chętnych do udziału w odtworzeniu związku. No i przychodzi do mnie i składa mi taką propozycję, czy bym nie chciał [się zaangażować]. Ja po prostu przyjąłem to z entuzjazmem, z uradowaniem i z taką jak gdyby ulgą, bo tu mi proponowali udział w jakichś grupach zbrojnych, a tu mi proponuje facet organizację po prostu, no, taką rzeczową, gdzie nie będę musiał ani brać udziału w żadnych grupach zbrojnych, ani opuszczać domu. No, mówię – chętnie. No to, mówi, jakbym znał kogoś jeszcze, żeby zaproponować, rzucić taką propozycję, żeby z innych wydziałów jeszcze [byli ludzie], nie z jednego, ale z załogi rozrzuconej po całym zakładzie. Mówię, mam tu na sąsiednim wydziale kolegę, akurat tego Edka Prażmo, z którym byłem na tym spotkaniu. I mówię [Edkowi]: „Słuchaj, jest taka propozycja, nie trzeba będzie nigdzie

iść w partyzantkę, tylko będziemy działać w ukryciu, po prostu pokojowo będziemy odtwarzać Komisję Zakładową w podziemiu”. „No, dobra”, i on wyraził zgodę.

[Po strajku piętnastominutowym] znowu nowe zadanie – trzeba coś zrobić, żeby duch w społeczeństwie nie upadł, żeby się nie załamał, bo jak są takie konsekwencje stawiania oporu władzy i poważnie się ponosi konsekwencje, to ludzie mogą się zniechęcić, no, bo skoro ja mam utracić pracę, skoro może ja mam pójść do więzienia, no to woda na młyn władzy, że tu jednak tym wprowadzeniem stanu wojennego jak gdyby władza trzyma społeczeństwo w ryzach i opanowuje to wszystko, i będzie uległość, posłuch władzy, a nie ludziom, którzy chcą jakichś ideałów wolności, sprawiedliwości.

No, więc znowu się spotykamy z tą grupą i trzeba jakoś pomóc tym wyrzuconym ludziom, [przecież] mają rodziny, mają dzieci, nie będą mieli z czego żyć. Pracy nie znajdą, [bo] władza – komuniści, podejmują taką decyzję, że wyrzuceni z pracy nie mogą być przyjęci w innych zakładach pracy, tak jak gdyby dostajemy wilczy bilet, że inne zakłady pracy nie mogą nas zatrudnić. Wtedy zakładów pracy w naszym regionie było sporo, więc można było gdzieś tam się jeszcze zatrudnić, ale inne zakłady nie chcą nas przyjmować, zakaz jest przyjmowania gdzie indziej tych wyrzuconych z WSK.

Też był i nakaz pracy, były takie, no, dwie sprzeczne rzeczy, że trzeba było pracować, no, ale był nakaz dla tych, co nie chcieli pracować, a dla tych, co chcieli pracować, był zakaz. No, taki był system właśnie zwariowany, nikt nie myślał rozsądnie o tym, jak prowadzić gospodarkę i kraj, tylko ideologia rządziła. Posłuch, ciemny, bezwzględny posłuch ideologii. I kto się nie słuchał, no to przegrywał. Kto należał do partii, to miał przywileje, kto nie należał, to nie miał. No i taki to był system. I w tym systemie właśnie coś musimy zrobić dalej.

Kazio Suseł już miał wtedy szersze kontakty, już w regionie, bo przez ten okres się założyła znowu taka Komisja Koordynacyjna Regionu Środkowowschodniego – naszego lubelskiego. Tam już jest organizacja. W skład tej NKK wchodzi Kazio Suseł i Andrzej Sokołowski, nasi świdniccy działacze. No i też ma już szerszy kontakt w regionie. Po wyrzuceniu z pracy spotykamy się z tymi zwolnionymi na [obecnym] placu Konstytucji 3 maja – kiedyś zwanym popularnie placem Bolka i Lolka ze względu [na to], że tam stoi pomnik poległych żołnierzy II wojny światowej, więc tam jest dwóch żołnierzy na tym pomniku i tak ktoś ich kiedyś nazwał humorystycznie Bolek i Lolek; jeden jest trochę wyższy, [drugi] trochę niższy. Co robić, kto gdzie tam może prywatnie się gdzieś przyjmie do pracy, może gdzieś u rolników, bo to maj, jakiś sezon. Pamiętam dzień czy dwa gdzieś tam z grupą kolegów jakieś cebulki tulipanoweśmy zbierali, gdzieś tam ktoś miał jakąś plantację tych tulipanów, produkcję tych cebulek, gdzie tam [jeździliśmy], aby parę złotych zarobić. Chodziliśmy do księdza, tu przychodziły po wprowadzeniu stanu wojennego dary z zagranicy z żywnością. Ksiądz dawał różne dary, jakieś tam mleka, ryże, cuda. To było wszystko takie przygnębiające, niby jakaś pomoc szła, a to wszystko było takie

naprawdę smutne, bo ktoś tam niesie jakichś parę kilo ryżu, gdzieś tam dostał jakiejs mąki i czegoś, taka żebranina. Jakies ciuchy tam przychodziły, inne [rzeczy], no i tak pomagamy.

No i Kazio składa mi propozycję, bo gdzieś tam w Puławach – nie wiem, czy Puławy brały udział w tym strajku, czy nie brały, tam też jakiś był opór, zorganizowani byli ludzie – pokaźna suma pieniędzy była zebrana i Kazio dostaje informację, żeby jechać do Puław, są tam pieniądze. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych Puławy zebrały dla nas, wyrzuconych w Świdniku z zakładu ludzi. Jako pomoc. To była pokaźna suma. No i jeszcze bodajże pięćdziesiąt tysięcy dołożyła jakaś firma chemiczna, jakiś instytut nawet chemii z Krakowa, gdzieś mieli tam współpracę jako zakłady chemiczne między sobą. No i trzeba pojechać do tych Puław, przywieźć te pieniądze i rozdzielić to ludziom. No i pyta się mnie, czy bym nie pojechał po te pieniądze. Kazio był ode mnie starszy, więc mówiłem mu per „pan”, nie był moim rówieśnikiem, więc nie byliśmy na „ty”. Mówię: „No, panie Kaziu, nie znam bardzo Puław, no, ale jak dostanę adres, to czego nie. Trzeba jechać, przecież zbieramy się na tym placu, tyle pieniędzy, to iluś tam tych ludzi obdarujemy. To chociaż na jeden miesiąc, żeby mieli czas znaleźć sobie pracę, żeby przez jeden miesiąc chociaż mieli na życie”.

No i pojechałem do tych Puław. Pamiętam, jeszcze na rogatkach Lublina były budki z żołnierzami kontrolującymi wyjazd i wjazd do Lublina. Wsiadłem do autobusu, no i na Sławinku była roгатka. Wszedł żołnierz do autobusu, miałem adres na karteczce, myślę – cholera, najgorzej, jak rzucę się w oczy, facet sam jedzie, bo tam ktoś jechał z jakimś bagażem, z jakimś towarem, no to może ktoś gdzieś jedzie, no, ale ja tam solo, sam, może się rzucę w oczy i mnie sprawdzi – więc przeczytałem adres, zmiałem go w kuleczkę, bo to była mała, cienka karteczka, no i połknąłem tę kuleczkę z tego papieru. No, mówię, już nie [tylko] ja [bym wpadł, ale] jeszcze i przypadkowo ludzie. Sprawdzą adres, ktoś pójdzie i może tam ktoś wpaść przeze mnie. Nie pamiętam tego adresu. Wiem, że to było w wieżowcu, to pamiętam. No i wtedy się martwiłem, jak jechałem, przecież tam do Puław czterdzieści czy ile kilometrów jest, żeby tam tego adresu nie zapomniał z wrażenia. No, jakoś, dzięki Bogu, nie zapomniałem, trafiłem pod ten adres, tam jakies jeszcze hasło było, podałem hasło. No i pamiętam panie, były dwie panie, przyjęły mnie z taką wielką życzliwością. Mówiły, że są pełne podziwu dla nas, dla Świdnika, no i zebrały tyle i tyle pieniędzy. No, mówię: „Dobrze, dziękujemy”. Wziąłem te pieniądze, myślę: „No tak, karteczka była mała, można było ją połknąć, taką sumą pieniędzy gdzie ja schowam?”. W razie co tylko mogę gdzieś za pazuchę [włożyć], przecież tego nie połknę wszystkiego w razie jakichś znowu rewizji. Nie pamiętam, czy to było zapakowane w jakimś takim pakunku, gdzieś go tam wcisnąłem za pazuchę, za kurtkę. Pamiętam, w takiej kurtce jechałem ortalionowej, gdzieś tam wsadziłem, przeżegnałem się, wola Twoja, Panie, jedziemy do domu. No, jakoś szczęśliwie udało mi się.

Wróciłem z tymi pieniędzmi, no i podzieliliśmy to. Do wszystkichśmy nie dotarli.

Część ludzi spoza Świdnika, która dojeżdżała, wyjechała i w ogóle się tu już nie pokazywała. Jak zostali zwolnieni, pojechali w swoje strony, bo tu sporo przecież z okolic Świdnika dojeżdżało, z różnych stron zresztą, to się nie da powiedzieć, czy ze wschodu, czy z zachodu, czy z południa, z wszystkich stron sporo ludzi pracowało, dojeżdżało. Poza miastem gdzieś mieszkali, to się porozjeżdżali, nie do wszystkich można było dotrzeć. No, gdzieś tak około stu osób żeśmy obdarowali tymi pieniędzmi. To w zależności, ile kto miał dzieci, czy żona pracowała, czy nie pracowała. Dwoje dzieci, niepracująca żona – więcej. Żona pracująca, dziecko jedno – mniej. Takśmy przyjęli jakąś taką normę i takśmy podzielili. No, ludzie byli wdzięczni. I tak to podtrzymało tych ludzi na duchu, że dalej nie damy się, jest pomoc, i można na kogoś liczyć, że w razie jakiegoś niepowodzenia, nieszczęścia, nie zostaną sami. Że są inni, którzy będą pomagać. I był to taki wstęp, taki dobry wstęp do tworzenia się struktur Komisji podziemnej.

Ja byłem wtedy, no, jakby powiedzieć, głównym takim kasjerem i byłem odpowiedzialny w ogóle później za stan finansów, za kasę w strukturach podziemnych Solidarności. Każdy otrzymujący pomoc musiał dać potwierdzenie na małej karteczce – w dniu tym i tym, nazwisko swoje, otrzymałem tyle i tyle. No, bo z tych pieniędzy, jak stworzyli struktury, już była pewna grupa ludzi, myśmy się po prostu rozliczali, wykazywali się, proszę – tyle było do podziału, tu każdy dostał, jest potwierdzenie, żeby nie było jakiegoś podejrzenia, że gdzieś te pieniądze zniknęły, sprzeniewierzone [zostały] czy tam coś. No i żądaliśmy [potwierżeń]. No, różne to były reakcje. Było zadowolenie, że dostali, ale niektórzy nie chcieli dawać podpisu swojego, bali się, mówili: „A jak wpadniesz z tymi potwierdzeniami, to będą mieli moje nazwisko i przyjdą do mnie”. Że jak ubecja przejmie na przykład i ma czarno na białym, kto brał pieniądze, że gdzieś się udziela. Tak że było trudno. Tam się nie pokazywało nazwiskami, kto, ale [mówiło się]: „Zobacz, ile mam karteczek z podpisami. Ten podpisał się, nie bał się, ten, nie ma się czego bać. Przecież to musi być, to są pieniądze cudze, trzeba się z tego rozliczyć, żeby nie było później jakichś podejrzeń czy nieścistości”. No, tak że generalnie była reakcja zadowolenia, że [ktoś] coś dostaje, ale z drugiej strony były takie i obawy, czy ten podpis nie zaszkodzi, że gdzieś tam [się] podpadnie.

Data i miejsce nagrania	2014-10-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"